

Po zbrodniczej agresji kremlowskiego psychopaty na Ukrainę odciąłem się raz na zawsze od tego kraju. Nie poznaję już moich dawnych rosyjskich przyjaciół.

Brak skruchy i wdzięczności



JACEK PAŁKIEWICZ

Podróżnik, odkrywca, reporter

Ludzi kłuje mój chropawy charakter i brutalna szczerść. Nie układam się, nazywam rzeczy po imieniu. Rzadko wtykam nos do polityki przesiąkniętej naiwnie rozumianą „religijną” poprawnością polityczną i zdominowanej przez aroganckich działaczy, którzy walczą o posady przynoszące wszelkiego rodzaju beneficja. Do takich ludzi nie można mieć zaufania nawet wtedy, kiedy zapyta się ich, która jest godzina.

Nigdy nie byłem orędownikiem Ukrainy, bo trudno mi było przejść do porządku dziennego nad ludobójstwem UPA na Wołyniu oraz nad brakiem skruchy sprawców i ich ideowych spadkobierców. Z powodu bycia w kontrze do Ukraińców niektórzy uważają, że układam się z Putinem, tym bardziej że przez wiele lat, z dala od sfery politycznej, lobbowałem za budowaniem zgody między Polakami i Rosjanami, narażając się nieraz na zarzuty rusofilii. Wspierali mnie w tej misji dwaj, należący do przeciwstawnych ugrupowań politycznych, prezydenci RP, którzy nadali mi państwowe odznaczenia za rozsławianie imienia Polski w świecie. Po zbrodniczej agresji kremlowskiego psychopaty na Ukrainę odciąłem się raz na zawsze od tego kraju. Nie poznaję już moich dawnych rosyjskich przyjaciół, którym machina propagandowa przewróciła w głowach i w zdecydowanej części popierają tę wojnę i nie zamierzają wstydzić się za swój kraj. Od samego początku byłem za odmową wizjazdowych do Europy dla wszystkich mieszkańców tego kraju. Nie zamierzam też podziwiać rosyjskiej kultury i jestem za tym, aby bojkotować nie tylko sport, ale także świat artystyczny.

Jeśli chodzi o Ukrainę, irytuje mnie ciągle żywy tam kult UPA oraz moralnie ohydna historyczna obstrukcja i ucieczka ukraińskich elit przed prawdą wołyńską. 11 lipca przypada 80. rocznica tzw. krwawej niedzieli, gdy w ok. 100 miejscowościach doszło do skoordynowa-

nej fali rzezi na Polakach, która pochłonęła ok. 100 tys. ofiar. Ta rocznica mogłaby być szansą dla Ukrainy, by raz na zawsze zamknąć sprawę rozliczenia się z bolesną – zarówno dla nich, jak i dla Polaków – przeszłością. Nasi sąsiedzi nie zrobili nic w tym kierunku. Ostatnimi czasy widzieliśmy festiwal nagannych zachowań i obłudnych deklaracji. W kwietniu prezydent Wołodymyr Zełenski podczas wizyty w Warszawie nie nawiązał wprost, jak wszyscy oczekiwali, do naszej trudnej historycznie przeszłości. Rok temu ukraiński ambasador w Niemczech Andrij Melnyk wywołał wzburzenie, broniąc Stepana Bandery. Mówił wtedy o jego antysemityzmie, że to rosyjska narracja. „Za karę” został odwołany z Berlina, by zająć fotel wiceministra spraw zagranicznych. Przed miesiącem, w odpowiedzi na słowa rzecznika MSZ Łukasza Jasiny, że Zełenski powinien przeprosić za Wołyń, ambasador Ukrainy w Polsce Wasyl Zwarycz stanowczo zareagował i oburzony napisał na Twitterze: „Jakiegokolwiek próby narzucania Prezydentowi Ukrainy czy Ukrainie, co musimy w sprawie wspólnej przeszłości, są nieakceptowalne i niefortunne”.

W połowie czerwca szef ukraińskiego IPN Anton Drobowycz stwierdził, że Kijów nie może się zgodzić na nowe wykopaliska i ekshumacje Polaków na Ukrainie, ponieważ ich groby w Polsce są nadal zagrożone. Jako jeden z warunków stawiał przywrócenie tablicy upamiętniającej żołnierzy UPA zabitych przez sowieckie NKWD na górze Monasterz. Podłe są te podziękowania za wysiłek Polski na rzecz statusu kandydata do Unii, goszczenie milionów uchodźców oraz przekazanie znacznych ilości broni. Ukraina nie potrafi wyrazić nam wdzięczności za bezprecedensowe wsparcie w walce z rosyjską agresją. **n**